

Nasza Parafia

Informator Ewangelicko – Augsburskiej
Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego

Warszawa, październik 2014 roku

Hasło miesiąca: Chwal Pana hojnym darem i nie zmniejszaj ofiary z pierwocin rąk twoich! (Syracha 36, 7).

ks. Edward Wende

Reformacja

Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie (Jan 4, 24).

Reformacja nie była nigdy sprawą jednego narodu. Tę prawdę należy – zwłaszcza u nas w Polsce – wciąż przypominać. Pierwszym, który Kościół średniowiecza pouczał, że jego nauka nie zawsze zgodna jest z Ewangelią, był Anglik, rzymskokatolicki ksiądz Jan Wiklif; drugim, który szedł jego śladem, był Czech, ks. Jan Hus; trzecim Włoch, dominikanin Savonarola; czwartym Holender Wessel; piątym Niemiec, Marcin Luter; szóstym Szwajcar Zwingli; siódmym Francuz Jan Kalwin [Cauvin]. Wszelako tylko dwaj z nich byli założycielami i są ojcami duchownymi dwóch bratnich Kościołów: Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego. Dzieje czterech wieków, jakie w międzyczasie upłynęły, chlubnie świadczą o mocy i prawdzie natchnień, jakie z łaski Boga miłośniczego tym mężom były dane.

Jaka szkoda, ubolewano wielokrotnie, że powstały dwa, choć duchem pokrewne i sobie bliskie, ale dwa, a nie jeden Kościół: czy nie można było różnic uwzględnić i rozdziwki pokonać? Tak pytali i zawsze pytać będą ludzie szczerzego serca, pragnący, aby nadszedł dzień, kiedy będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Niestety, droga z nizin, na których my żyjemy, nawet gdy wierzymy i pragniemy Boga uwielbiać, na te wyżyny niebosiężne, na których my małuczcy Boga czcić będziemy w duchu i prawdzie, zdaje się być jeszcze daleka. Ale ponieważ wierzymy, że drogą do tego celu mamy dążyć i choć powoli, lecz stale do niego się zbliżać, więc prosimy Boga o ducha prawdy i ducha miłości, który – przy całym umiarze i poczuciu dystansu dzielącego nas od Królestwa Bożego w całym umiarze i poczuciu dystansu dzielącego nas od Królestwa Bożego w całym jego majestacie – pozwoli nam ufać, że tak jak dzieci nasze po wielu wiekach będą dalej i wyżej, niż my dziś jesteśmy – tak, my może z łaski Boga jesteśmy dziś dalej, niż byli czcigodni ojcowie nasi. Wszak nawet karty widzą dalej od olbrzymów, gdy stoją na ramionach olbrzymów. My jesteśmy kartami, którzy stoją na ramionach ojców Reformacji.

W Genewie jest pomnik wzniesiony w czterechsetną rocznicę urodzin Kalwina, którego napis świadczy, że wyznawcy Kościoła, którego duchowym ojcem jest ten wielki mąż, w międzyczasie nauczyli się godzić i łączyć z wdzięczną pamięcią swego ojca duchownego i wiernością dla swego Kościoła, trzeźwość w ocenianiu błędów, „które były błędami jego wieku”. Pomnik ma symboliczne znaczenie i chlubnie świadczy o dojrzałości duchowej jego twórców. W dniu, kiedy we wszystkich kościołach wierni, ożywieni tym duchem, dojdą do głosu, chrześcijanie wzniosą się na całkiem inny poziom i zapanują między wszystkimi Kościołami stosunki do obecnych tak niepodobne, jak dzień do nocy. Na razie możemy

zaledwie przeczuwać, ile rzeczy wstydić się będziemy, z których dziś – pozał się Boże – jeszcze jesteśmy dumni.

Wiemy, jaka jest nasza wspólna platforma, na której my, wyznawcy bratnich Kościołów, stoimy. Sola fide i sola scriptura. Tylko wiarą zbawieni będziemy, a nie przez zastugę dobrych uczynków, i jedynie Pismo Św. jest źródłem poznania prawdy Bożej, a nie tradycja, nie zawsze z duchem Pisma zgodna. Czy jedność w tych dwóch fundamentalnych zagadnieniach sprawy nie przesądza? Czy zgoda, jaka jest między nami, w tych zasadniczych punktach nie waży więcej, niż wszystkie dystynkcje, jakiegokolwiek one są, w sprawach drugo- i trzeciorzędnych? Czy nie mieli racji ojcowie nasi, gdy uchwalając wiekopomną Zgodę Sandomierską, ogłosili cudowne hasło: „*in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*”? („*w sprawach koniecznych – jedność, w wątpliwych – wolność, a we wszystkich – miłość*”- *przyp. red.*) Czy nie chlubnie świadczy o poziomie braci sandomierskich, że przyznawali uroczyste fakt istnienia rzeczy wątpliwych, których żaden rozum ludzki nie zgłębi, ani dziś, ani po wiekach, jakich nie zgłębił wtedy? Dopóki wszystkie zastony nie opadną i nie będziemy patrzyli twarzą w twarz i nie poznamy tak, jak sami poznani jesteśmy.

A jakie są te rzeczy wątpliwe? Co nas dzieli? Przypomnijmy sobie, zaczynając od nieistotnych:

Nieco odmienna organizacja Kościoła, w Kościele Reformowanym mniejsza niż w Augsburskim zależność od władzy świeckiej; nieco odmienny porządek nabożeństw, bardziej w Kościele Reformowanym uproszczona liturgia i jeszcze silniejsze niż w Augsburskim podkreślanie tezy, że główną, zasadniczą treścią nabożeństwa powinno być Słowo Boże; używanie chleba zamiast oplatka przy Komunii Św. i podawanie chleba i kielicha do ręki, a nie do ust; nieuznawanie w Kościele Reformowanym żadnych symboli, nawet ołtarza, którego miejsce zastępuje stół Pański; wreszcie odmienny w obu Kościołach pogląd na obecność ciała Chrystusowego w Komunii Św. i nauka o predestynacji, a więc, że wszechwiedzący Bóg nie tylko wie naprzód, jaki los czeka duszę w wieczności, ale że Bóg od wieków przeznaczył jednych jako niepokutujących i niepoprawnych grzeszników do miejsca wiecznego potępienia, a tych, co się upamiętają i nawrócą, do zbawienia.

To jest w streszczeniu zestawienie punktów spornych.

Z powodu różnic w tych punktach – trudno bowiem wszystkie je nazwać zagadnieniami – nie ma od czterech wieków między nami jedności i są w najlepszym razie – poprawne, dobrosąsiedzkie, niekiedy nawet serdeczne i bratnie stosunki. Ale bywało też w różnych czasach i miejscach inaczej. Nie mówmy dziś o tym. Najlepsi z nas po obu stronach pierwsi uderzą się w piersi i po cichu westchną: „Boże, zmituj się”.

Powiedzmy sobie na pociechę, że w międzyczasie dużo rzeczy na świecie się wyjaśniło i wyrosliśmy z wielu nabożnych złudzeń i przesądów i ze wszelkiego świątobliwego zacietrzewienia na tyle, że dziś – chyba wszyscy – zdajemy sobie sprawę, że zbawienie zależy nie tylko od chleba czy ołtarza, od nazwy ołtarz, czy stół Pański, od bardziej, czy mniej uproszczonej liturgii, ani nawet od wiary w predestynację i realną obecność ciała Chrystusowego w Komunii Św.

Natomiast nawet bardzo młodzi ludzie zaczynają rozumieć, że albo na świecie zwycięży wiara i miłość, błaganie o przyjście Królestwa Bożego i o zwycięstwo sprawiedliwości jego, albo świat cały, cała jego nędza i jego chwała, jego uzgodnione i nieuzgodnione programy kościelne, społeczne i polityczne, marnie zginą. Kogo przeżyca ostatnich lat jeszcze niczego nie nauczyły, kto, mimo że co dzień patrzy na ruiny i zgłiszcza, jeszcze nie przejrzał na oczy i nie wie, że straszna tragedia, jaką świat przeżył, jest groźnym memento: „Baczenie, aby co gorszego na was nie przyszło” – dla tych, których wymowa sądu Bożego nad światem jeszcze niczego nie nauczyła – nie ma ratunku.

Chrystus Pan mówił do uczniów swoich: „*Wy jesteście na świecie, ale nie z tego świata*”.

Cudowne, duszę krzepiące słowa!

My tu na ziemi lubujemy się w wyszukiwaniu i mnożeniu sprawdzianów kwalifikujących ludzi do ziemskiego i nadziemskiego rajy, względnie odsądzających od doczesnego i wiecznego zbawienia.

Jakże krótko i prosto mówi o tym Pan: Wśród wszystkich, którzy są na świecie, jedni są, a drudzy nie są z tego świata. Ci, którzy nie są z tego świata, wiedzą, że „*Bóg jest duchem, a ci, którzy Go chwala, powinni Go chwalić w duchu i w prawdzie*”.

Czy Pan Jezus nie wiedział, jaki problem mieści się w słowie „predestynacja”? Albo w jego słowach: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje”?

W rzeczach istotnych i bezspornych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość. A Pan mówi, że „Bogu należy cześć oddawać w duchu i w prawdzie”.

Im bliżsi będziemy tego ideału, tym zgodniej z prawdą będziemy odróżniać rzeczy konieczne, istotne, od wątpliwych i małoważnych, tym bezstronniej i liberalniej będziemy się odnosić do rzeczy wątpliwych, tym szczerzej będziemy nieobłudną miłością ogarniać wszystko i wszystkich tych, którzy nam już są braćmi i tych, którzy nam nimi jeszcze nie są, ale może będą, może jeszcze tu na ziemi, a może dopiero w niebiesiach, gdzie będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Im radośniej, ufniej będziemy spoglądać w stronę celu naszej ziemskiej wędrówki, tym bardziej uczymy pamięć naszych ojców w wierze, apostołów świętych i ojców Reformacji, w duchu wiary, braterstwa i miłości, gdyż oni właśnie uczyli nas, że taka jest wola Tego, który nas powołał z ciemności do Swej jasności przedziwnej.

Jemu niech będzie cześć i chwala teraz i na wieki! Amen

Warszawa, parafia Wniebowstąpienia Pańskiego, 31.10.1948

ks. Edward Wende

dr Jerzy Sojka

Katechizmy – reformacyjna nauka wiary

XVI-wieczna Reformacja to nie tylko przetom w teologicznym myśleniu, oddawany dzisiaj często za pomocą znanych haseł: tylko Chrystus, tylko z łaski przez wiarę, tylko Pismo, czy tylko Słowo. Ruch ten przyniósł zmiany na wielu różnych płaszczyznach życia kościelnego i społecznego. Jedną z ważniejszych była odpowiedź na pytanie, jak nauczać prawd wiary. Współcześni badacze podsumowują Reformację jako wiek katechizmów, gdyż nigdy przedtem ani potem nie przygotowano tak wielu pism mających wyjaśniać podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej. Aktywności ta dotyczy zarówno środowiska skupionego wokół Wittenbergi, jak również nurtu Reformacji szwajcarskiej.

Czym jest katechizm? Marcin Luter tak odpowiada we wstępie „Mszy niemieckiej i porządku nabożeństwa” z 1526 r.: „Katechizm [...] to nauka, która poganom stającym się chrześcijanami wykłada i daje im wskazania co do tego, w co powinni wierzyć, co czynić, wiedzieć i na co pozwalać w chrześcijaństwie; dlatego katechumenów nazywa się uczniami, którzy zostają przyjęci na takie lekcje i uczy wiary, zanim się ich ochrzczi”. Odpowiedź tę uzupełnia w przedmowie do „Dużego katechizmu”: „Nauka ta jest tak uporządkowana i ułożona, by mogła stanowić przedmiot nauczania dla dzieci i prostaczków. Dlatego od dawna jest nazywana z grecka katechizmem, to jest nauką dla dzieci, którą koniecznie powinien znać każdy chrześcijanin”.

Oba cytaty odwołują się do genezy katechizmu w tradycji Kościoła, gdzie pierwotnie termin „katechizować” oznaczał nauczanie podstawowych prawd wiary związane z przygotowaniem do chrztu. Wraz z upowszechnieniem się chrztu dzieci mianem katechizmu zaczęto określać treść wyznania wiary i Modlitwy Pańskiej przekazywanej rodzicom chrzest –

– nym przy chrzcie, by ci przekazali ją później chrzczonemu. Właściwa dla tego aktu forma pytań i odpowiedzi stała się w średniowieczu charakterystyczna dla nauczania związanego z pokutą i spowiedzią. W związku z tym do treści katechizmowych dołączył Dekalog, uważany za lustro, w którym należy się przejrzeć przez wyznaniem grzechów. Późne średniowiecze do tej trójki dołączyło modlitwę „Zdrowaś Mario” (*Ave Maria*).

Treść katechizmu M. Luter tak podsumował w cytowanej już „Mszy niemieckiej...”: „Nauki tej ani pouczenia nie przedstawiam jako gorszych czy lepszych niż zostało to już przedstawione na początku chrześcijaństwa i zostało tak aż do dziś, a mianowicie te trzy części: dziesięć przykazań, wyznanie wiary i Ojciec nasz. W tych trzech częściach krótko i zwięźle zawarte jest prawie wszystko, co chrześcijanin powinien wiedzieć”. Przyznaje się zatem do trzech przejętych z tradycji chrześcijańskiej części katechizmu, rezygnując jedynie ze „Zdrowaś Mario”. W zamian, widząc potrzebę spowodowaną sporami o sakramenty, jakie toczył z tzw. „marzycielami”, katechizm w luterańskim wydaniu uzupełnił nauczaniem o chrzcie i Wieczerzy Pańskiej.

Reformatory zakładali, że stałym elementem życia kościelnego będą kazania katechizmowe. M. Luter w „Mszy niemieckiej...” przewidywał, że powinny się one odbywać regularnie w poniedziałek i wtorek. Miejsce dla nich przewidział także Filip Melancton w „Pouczeniu wizytatorów dla proboszczów w elektoracie Saksonii” z 1528 r., które z jednej strony prezentowało podstawy zreformowanej wiary, a z drugiej stanowiło wskazania odnośnie do praktycznej organizacji Kościoła.

M. Luter ze swoimi dwoma katechizmami wydanymi w 1529 r. nie był pierwszy. Do tego roku ukazało się ok. 30 tego typu pism. Warto wspomnieć choćby o opublikowanym w Lipsku w 1526 r. katechizmie Krzysztofa Hegendorfera, zatytułowanym: „Dziesięć przykazań, wiara i Ojciec nasz dla dzieci”. Jego autor w latach 30. XVI wieku był wykładowcą w poznańskiej Akademii Lubrańskiego. Inne popularne katechizmy to dzieła Johanna Brenza, reformatora Wirttembergii, które ukazały się w latach 1527-28.

W styczniu 1529 r. ukazał się „Mały katechizm” M. Lutra najpierw zgodnie ze średniowieczną tradycją na tablicach, które można było wywiesić w kościołach, a dopiero w kwietniu i maju w formie książeczki. W kwietniu ukazał się kolejny katechizm, od momentu publikacji książkowej „Małego katechizmu” nazywany dużym, jednak jego oryginalny tytuł to „Katechizm niemiecki”. M. Luter przygotował „Mały katechizm” w formie pytań i odpowiedzi, w „Dużym katechizmie” z niej zrezygnował, gdyż oparł go w znacznej części na trzech cyklach kazań katechizmowych wygłoszonych w Wittenberdze w 1528 r.

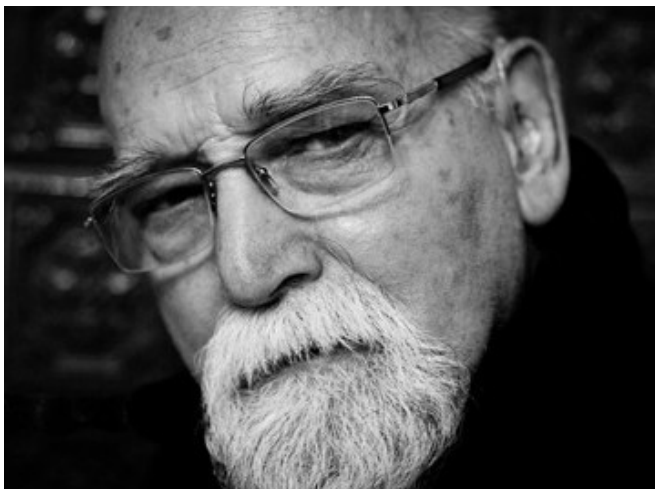
Bezpośrednim impulsem do napisania katechizmów stały się wyniki wizytacji kościelnych prowadzonych na ziemiach Saksonii elektorskiej od 1527 r. Miały one na celu uporządkowanie życia kościelnego. M. Luter tak podsumował wrażenia z nich w przedmowie do „Małego katechizmu”: „Do spisania tego katechizmu, czyli nauki chrześcijańskiej w krótkiej, prostej i przystępnej formie, zmusiła mnie i przynagliła oślakana i żalosna sytuacja i potrzeba, jaką poznałem, gdy w ostatnim czasie byłem wizytatorem. Na miłość Bożą, jak smutne rzeczy widziałem, szczególnie na wsiach, gdzie proci ludzie nie wiedzą nic na temat nauki chrześcijańskiej, a niestety wielu księży nie posiada odpowiednich umiejętności i nie chce uczyć innych. A przecież wszyscy powinni nazywać się chrześcijanami, być ochrzczeni i rozkoszować się korzystaniem z sakramentu. Tymczasem nie znają ani Ojciec nasz, ani wyznania wiary, ani też dziesięciu przykazań, lecz żyją nierozumnie i lekkomyślnie. Tam zaś, gdzie dotarła Ewangelia, nauczyli się po mistrzowsku nadużywać wszelkiej wolności”.

Dla M. Lutra katechizmy były zestawieniem centralnych prawd biblijnego świadectwa o objawieniu Boga Ojca przez Syna w Duchu Świętym, które są decydujące dla zbawienia człowieka. Jako narzędzie dla ich przedstawienia użyto tekstów mających trwałe i decydujące miejsce w historii chrześcijaństwa, dokładając jednocześnie kolejną cegiełkę do ciągnącej się przez wieki historii ich wykładu. Treść katechizmu odnosi się do codzienności członków zboru, skupia się na miejscu chrześcijan w różnych relacjach, do jakich zostali powołani. Wzywa, by w codzienności praktykować i chronić wiarę w miłości. Katechizm rozumiany jest w tym kontekście nie tylko jako nauka i wyznanie, ale także jako książka ucząca modlitwy i zawiera –

– jąca pocieszenie. Treść katechizmu nie stara się być systematycznym wykładem dogmatyki, ale stara się prezentować to, co chrześcijanin powinien wiedzieć zarówno w obliczu swojego życia, jak i w obliczu jego końca – śmierci.

Szukając adresatów „Małego katechizmu” warto zwrócić uwagę nie tylko na „głowy rodzin”, którym w poszczególnych częściach powierzono zostało nauczanie swoich domowników. Cały „Mały katechizm” opatrzony jest podtytułem „dla księży (proboszczów) i katechetów”. Ma on stanowić dla nich źródło elementarnej wiedzy, ale także wzór, jaki mogą zastosować w nauczaniu młodzieży. Takich adresatów zawarto także w obu przedmowach do „Dużego katechizmu”.

W przedmowie do „Małego katechizmu” M. Luter zawarł także krótką instrukcję nauczania katechizmu, którego znajomość jest przez niego bezwzględnie wymagana od chrześcijan. Bez niej nie można być dopuszczonym do Wieczerzy Pańskiej, czy też korzystać z chrześcijańskiej wolności. Punktem wyjścia jest przyjęcie jednego, stałego tekstu wszystkich podstawowych elementów katechizmu: Dekalogu, wyznania wiary itd. Następnie należy postępować według trzech kroków: 1. nauczyć uczniów na pamięć treści Dekalogu, wyznania wiary itd.; 2. nauczyć objaśnień poszczególnych przykazań, artykułów wiary itd. (tutaj przykładem mogą służyć objaśnienia „Małego katechizmu”); 3. przedstawić pogłębione wyjaśnienie wcześniej nauczonych treści, ze szczególnym uwzględnieniem tych spraw, które bezpośrednio dotyczą słuchających, na przykład IV przykazania wobec dzieci (tutaj przykładem mogą służyć teksty zawarte w „Dużym katechizmie”). Trzeba także pamiętać, że uczenie się katechizmu jest zadaniem na całe życie dla wszystkich. Nie można wyuczyć się go raz, ale trzeba się go uczyć i zgłębiać ciągle na nowo, a także doskonalić się w realizowaniu jego treści w codziennym życiu.



W czasie ostatnich wakacji zmarł nasz parafianin, **Aleksander Jatosiński**.

Urodził się w 1931 roku w Płocku. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Teologii Ewangelickiej i na polonistyce. W 1957 roku, pracując w Instytucie Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, zajął się fotografią, stając się z czasem jednym z najwybitniejszych fotografów-reporterów.

W środowisku fotograficznym uważano go za mistrza uprawianego gatunku. Toteż przez wiele lat wykładał

fotografię prasową na Wyższym Studium Fotografii w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej. Pozostawił po sobie bezcenny dorobek fotograficzny, stanowiący jedną z najobszerniejszych i najlepiej uporządkowanych prywatnych kolekcji fotoreporterskich w Polsce.

<http://b.pantelewicz.com/post/21528925800/rozmowa-z-aleksandrem-jalosinskim>

Aby przybliżyć postać tego niezwykłego artysty, fotografika, którego niektórzy pamiętają z ław naszego kościoła, przytoczę kilka informacji oraz fragmenty jego własnych wypowiedzi.

W końcu musiałem wybrać między fotografią a pracą naukową. Pomyślałem, że jako fotoreporter zachowam większy margines wolności, niezależności. Będę żył w tym zamkniętym kraju, nie będąc elementem ustroju.

Uważał, że najlepszym miejscem dla jego twórczości jest prasa. Jego prace publikowane były w wielu pismach, m.in. w „Polsce”, „Kulturze”, „Teatrze”, „Szpilkach”, „Perspektywach”, „Rzeczpospolitej”, „Przeglądzie Technicznym”, „Literaturze”, „Kobiecie i Życiu”, „Ty i ja”.

Właściwie praca zaczęła się od 1962 roku, od „Sztandaru Młodych”. Tam dostałem solidną szkołę, nauczyłem się makietowania i kadrowania fotografii. W gazecie codziennej to najważniejsza rzecz – każdy centymetr przestrzeni to są koszty. Fotografia musi powiedzieć jak najwięcej na jak najmniejszym obszarze gazety. Uczono nas eksponowania rzeczy, które chce się pokazać, a nie zajmowania przestrzeni.

Omijał wystawy autorskie, choć w 1978 roku kustosz Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi przedstawiała jego zdjęcia i styl pracy reporterskiej w francuskim Arles na międzynarodowym sympozjum fotografów, prezentował także swoje zdjęcia na międzynarodowym kongresie socjologicznym w Madrycie oraz w Nowym Jorku, był laureatem wielu konkursów. Ale uważał, że *reporterskie zdjęcia najlepiej prezentują się na łamach gazety lub czasopisma, i tam jest ich miejsce*. Dwa lata temu udało się jednak zorganizować w Domu Spotkań z Historią przekrojową wystawę z 50 lat jego twórczości zatytułowaną "Chodząc po ziemi...", a w ubiegłym roku zdjęcia Aleksandra Jałosińskiego można było oglądać w Zachęcie na zbiorowej wystawie fotograficznej dokumentującej czas PRL: "Czas wolny. Fotografie". Z tej okazji ukazała się książka zawierająca wywiady kuratora, Łukasza Modelskiego, z autorami. Jałosiński mówił tam o sobie:

Udało mi się zastosować to, co sobie właściwie zaplanowałem, ja to nazwałem „totalna fotografia” życia i Polski. [...] totalny obraz życia w tym kraju we wszystkich jego przejawach: kultura, przemysł, polityka.

80 procent moich fotografii to były zdjęcia nigdy nie zamawiane. Jeden aparat, jedno oko, jeden człowiek. [...] Po prostu zdawałem sobie sprawę z tego, że to był szalony czas, szalony kraj, w ogóle nic nie było prawdziwe, wszystko było nieprawdą. Ani ja, ani nikt nie wierzył w upadek komunizmu. [...] Więc każdy myślał, jak tu przeżyć to swoje życie, żeby nie stoczyć się całkiem. Ja doszedłem do wniosku, że uratuje mnie właśnie fotografia, która będzie robiona [...] po to, żeby dokumentować to, co się dzieje dookoła.

[...] Fotografowanie było dla mnie wszystkim: i pasją, i ciekawością, i chęcią poznania wewnętrznego życia tego kraju, które pulsuje poza zewnętrznymi formami, widocznymi dla wszystkich. To była ciężka praca, ale i wielka frajda i przygoda. Wyjeżdżając z Warszawy nigdy nie wiedziałem, kogo poznam, na co trafię i co mnie spotka. I to było clou tego zawodu, ta wieczna przygoda. PRL to była dla mnie wieloletnia przygoda życia.

Aleksander Jałosiński był naszym parafianinem. Brał aktywny udział w życiu grupy tzw. "Dinozaurów". Dzięki niemu jubileusz 60-lecia naszej parafii został wzbogacony o bardzo

cenne, unikatowe zdjęcia z inauguracji roku akademickiego 1957 na Wydziale Teologii, a wystawę "230 lat Ewangelików Warszawskich" w BUW- ie wspomógł serią zdjęć z papieskiej wizyty w kościele św. Trójcy z roku 1991 roku.

Zmarł 20 lipca 2014 roku w wieku 83 lat. Pochowany został na cmentarzu ewangelicko- augsburskim w Warszawie, gdzie żegnało go spore grono przyjaciół, m.in. ks. Zdzisław Tranda, którego osobiste i wzruszające słowa przytaczamy poniżej.

Ewa Ziegler-Brodnicka i Małgorzata Weigle

ks. bp Zdzisław Tranda

Wspomnienie o Aleksandrze Jałosińskim

Należę do tych osób z naszych ewangelickich środowisk, które najdłużej znały Aleksandra Jałosińskiego. Poznałem go w roku 1947 na pierwszym ekumenicznym obozie młodzieży w miejscowości Bardo Śląskie, położonej w pobliżu Kłodzka, nad rzeką Nysa Kłodzka. Od tego czasu datuje się nasza przyjaźń. Niedługo potem, bo w roku 1950, Olek przybył z Łodzi, gdzie mieszkał, do Warszawy na studia na Wydziale Teologii UW, które ukończył jako jeden z ostatnich absolwentów tego wydziału w roku 1954. Od jesieni tego roku, po likwidacji Wydziału Teologii, rozpoczęła działalność Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Podczas studiów Olek brał czynny udział w zebraniach Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej (SPME). Jednego lata, w tamtym czasie, wybraliśmy się obaj na wycieczkę – na rowerach – na Mazury. Odwiedziliśmy kilku kolegów, którzy odbywali praktykę w parafiach na tamtym terenie, a także obóz młodzieży w Wydminach. Od tamtych czasów datuje się jego przyjaźń z licznymi członkami Stowarzyszenia. Jednakże, mimo pomyślnie zakończonych studiów, Olek nie został pastorem.

Natomiast poświęcił się z ogromnym zapałem dziedzinie, którą bardzo lubił od wczesnej młodości, dokumentacji fotograficznej wydarzeń. Został dziennikarzem fotoreporterem. To był już czas, kiedy nie spotykaliśmy się często, nasze spotkania były raczej przypadkowe, mieszkaniem bowiem i pracowałem w Żelowie, odległym o niemal 200 km od Warszawy. Podczas pierwszego takiego spotkania powiedział mi, że cieszy się z tego, że został fotoreporterem i nie żałuje, iż nie został pastorem, bo jako duchowny nie spotkałby się z takimi przypadkami biedy, nieszczęścia, tragedii, dramatów ludzkich, z jakimi mógł mieć do czynienia jako fotoreporter. Był całym sercem oddany swojej pracy.

Był człowiekiem bardzo wrażliwym, co można było zauważyć, gdy oglądało się wykonane przez niego fotografie. Dwa czy trzy lata temu zwiedziłem wystawę jego fotografii, która została zaprezentowana w Domu Spotkań z Historią, przy ul. Karowej w Warszawie. Wspomnieć muszę o jednej z nich, która była szczególnie wymowna. Przedstawiała robotnika radomskich zakładów metalowych, w których produkowano m.in. maszyny do szycia i do pisania. Była to jednak produkcja uboczna, bo w rzeczywistości była to fabryka broni. Robotnik siedział przy maszynie do szycia, na niej spoczywała jego głowa, a on... spał. Gdy inni robotnicy zobaczyli, że dziennikarz – fotoreporter tę scenę fotografuje, poprosili, by nie publikował fotografii, bo ów robotnik jest ciężko chory. Oni zaś pomagają mu i wspierają, bo chcą, aby dotrwał do emerytury, do której pozostało już tylko pół roku. Wzruszająca historia. Autor fotografii opisał to w komentarzu do zdjęcia i podkreślił, że fotografia została opublikowana po raz pierwszy na tej wystawie. To także mówi dużo o wrażliwości Aleksandra Jałosińskiego. Wśród mnóstwa fotografii, zaprezentowanych na tej wystawie było więcej takich, które mówiły o tym, jak uważnym obserwatorem życia był Olek, jak wyostrzone miał

spojrzenie na różne przejawy życia. Świadczyły one o jego wrażliwości na los ludzki. Były też piękne fotografie przedstawiające fragmenty miast, miasteczek, wsi oraz obrazki z życia ludzi. One także wymownie świadczyły o artyzmie autora.

Gdy w latach osiemdziesiątych byli członkowie SPME i uczestnicy ewangelickich obozów młodzieży zaczęli zbierać się co miesiąc na zebrania, znalazł się wśród nich także Aleksander Jałosiński. To było świadectwo, że nie przestał czuć się dobrze w środowisku dawnej młodzieży z naszej organizacji. Brał udział w tych spotkaniach systematycznie i, trzeba powiedzieć, dał się lubić. Serdecznie Go wspominamy.

Na jednym z tych spotkań powiedziano mi, że Olek jest w szpitalu, po operacji. Pojechałem niezwłocznie do niego, opowiedział mi o swojej chorobie zbyt późno odkrytej. A na końcu rozmowy powiedział mi mocnym, pewnym głosem: *Wiem, dokąd idę!* To była z jego strony odpowiedź na zapewnienie Chrystusa: „Idę przygotować wam miejsce, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem”. A po dwóch, czy trzech dniach dowiedziałem się, że umarł. Na tę ostatnią drogę pożegnaliśmy go w kaplicy im. Halpertów, a potem na cmentarzu ewangelicko-augsburskim.

Dnia 29.09.2014 r. odbył się chrzest Heleny Stypułkowskiej,

córki Aleksandry i Krzysztofa Stypułkowskich.

Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest (Ef 4,5).

Najserdeczniejsze życzenia składamy naszym Jubilatom:

*Panu Ryszardowi KLOTZOWI – 12 października,
Panu Edwardowi SZAFRAN – 24 października,*

*Panu Tua SITUMORANGOWI – 25 października,
Pani Ewie SKUBIKOWSKIEJ – 31 października*

Miłosierdzie, pokój i miłość niech będą waszym udziałem w obfitości (Jud 1,2).

Redaguje zespół. Drodzy czytelnicy, pragniemy poinformować, iż na naszej parafialnej stronie internetowej <http://www.pulawska.luteranie.pl/> istnieje możliwość pobrania informatora „Nasza Parafia” w formie elektronicznej (pdf) a także w formie spakowanej (zip) w postaci podzielonej na strony do samodzielnego wydrukowania. Będziemy Państwu wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii: pulawska@luteranie.pl lub bezpośrednio do p. Adama Golańskiego, który zajmuje się jego wydawaniem: adam.golanski@gmx.com

©Nasza Parafia - Informator Rady Parafialnej PE-A Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Kolorowa jesień

Jesień już idzie! Liście zaczynają zmieniać kolory i wszystko zaczyna migać złotem i czerwienią. Spadają i szeleszczą. To bardzo fajna pora roku. Czas na zbieranie skarbów: kasztanów i żołądki. Jest to również czas ważnych świąt w naszym kościele. Niedawno mogliśmy podziękować Panu Bogu za plony i za chleb, a już zbliża się koniec października i Święto Reformacji.

Dawno, dawno – 500 lat temu, żył pewien mnich, który bardzo chciał znaleźć się bliżej Pana Boga. Uznał on, że jedyną drogą, która mu w tych poszukiwaniach pomoże, jest **BIBLIA**, a przede wszystkim zrozumienie co w niej jest napisane! Postanowił ją przetłumaczyć, aby wszyscy ludzie mogli się z niej uczyć i czytać wskazówki, jakie Pan Bóg nam przekazał. Człowiek ten nazywał się Marcin Luter. Starał się naprawić różne sprawy życia i kościoła w ten sposób, aby były one zgodne z Pismem Świętym.

Pewnego dnia napisał na papierze 95 ważnych reguł, które miały na celu przypomnieć nam co zapisane jest w Biblii i co powinniśmy zmienić. Przybił te ważne zdania do drzwi kościoła w swoim mieście. Takie zdanie nazywamy tezą a zmiany to reforma. Na pamiątkę tych wydarzeń, co roku 31 października obchodzimy Święto Reformacji.

Ksiądz Marcin Luter miał swój specjalny znak w kształcie kwiatu róży. Na pewno go już widzieliście. Różę Lutra można obejrzeć między innymi na podłogowej mozaice w przedsionku naszego kościoła. Poszczególne elementy tego godła mają symboliczne znaczenie.

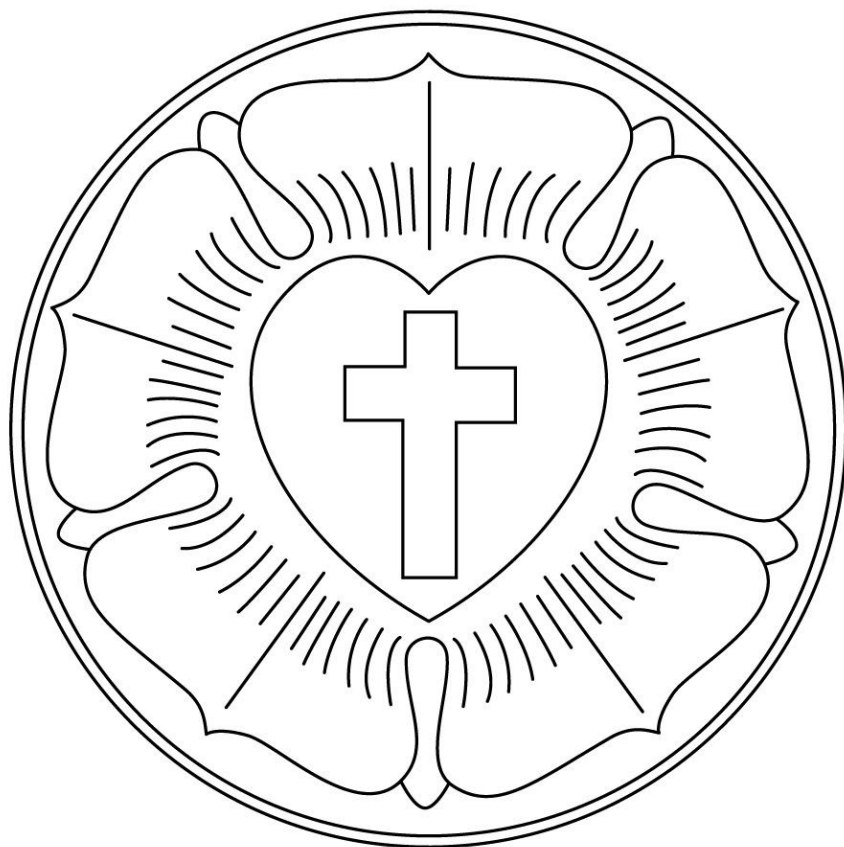
Oto opis według naszego reformatora – Marcina Lutra:

„Pierwszy ma być krzyż — czarny, na tle serca. [...] Serce ma być umieszczone w środku białej róży, pokazywać co przynosi radość, pociechę i ukojenie w wierze [...] Dlatego róża powinna być biała, a nie czerwona, ponieważ kolor biały jest kolorem duchów i wszystkich aniołów. Róża ta znajduje się na błękitnym polu, jako że taka radość ducha i nadzieja oznacza początek radości niebiańskiej w przyszłości. Wokół tego pola umieszczony jest złoty pierścień, ponieważ taka błogość w niebie trwa wiecznie i nie ma końca i kosztowna jest ponad wszelką radość i dobra, tak jak złoto jest najkosztowniejszym metalem szlachetnym”.

Z czasem znak ten stał się herbem wszystkich ewangelików na świecie.

Spróbujcie pokolorować Różę Lutra na odpowiednie kolory.

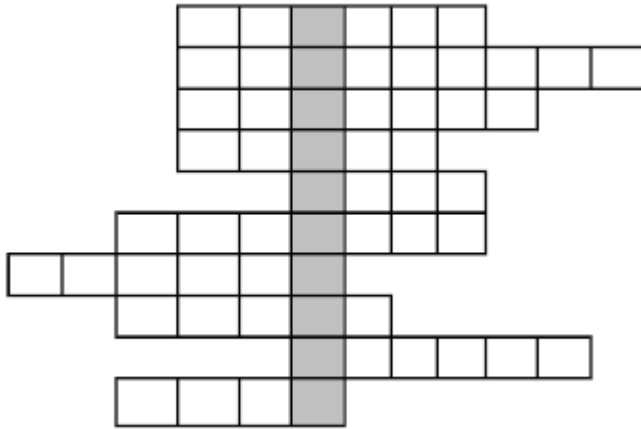
Przygotujcie kredki: czarną, czerwoną, zieloną, niebieską i złotą lub żółtą.





Jedynie Pismo!

Krzyżówka



Imię założyciela naszego kościoła
Kolor tła w znaku
Naprawa np. organizacji lub państwa
Kolor jesieni/obręczy w znaku
Kwiat ks. Lutra
Ktoś, kto tłumaczy z innego języka
Najważniejsza księga
Symbol miłości
Złota pora roku
Zdanie Marcina Lutra z drzwi kościoła

